

JANUSZ TAZBIR

Proroctwa o polskim papieżu

Poczucie humoru Jana Pawła II było powszechnie znane. Nie uchybię więc Jego pamięci, jeśli swoje rozważania zacznę od przytoczenia barwnej opowieści, którą usłyszałem od jednego z gości zaproszonych przez Papieża na kolację w Castel Gandolfo. Zapytał on wówczas Ojca Świętego czy kobiety zostaną kiedykolwiek dopuszczone w Kościele katolickim do sakramentu kapłaństwa. Ojciec Święty z błyskiem humoru w oku zapytał go wówczas: „Czy zna pan, panie profesorze, imiona pierwszych apostołów?”. „Oczywiście”. „A czy choć jeden z nich był niewiastą?”. Na co ów gość zareplikował pytaniem: „A czy choć jeden z nich nie był Żydem?”.

Przenosząc tę rozmowę w inną epokę i sytuację, można zapytać, czy pomiędzy Hadrianem VI (1522-1523) a naszym Wielkim Rodakiem (1978-2005) choć jeden papież nie był Włochem? Do urodzonego w Utrechcie Hadriana VI przyznają się dziś zarówno Niemcy¹, jak i Flamandowie. Pewne roszczenia mogliby wysunąć także i Hiszpanie, skoro Adrianus Florensz był od r. 1517 kardynałem-inkwizytorem Aragonii i Nawarry, od r. 1518 także Kastylii i Leonu. Instytucja ta, zdecydowanie potępiona przez Jana Pawła II, pozostawała tradycyjnie w rękach dominikanów, którego to zakonu Florensz był członkiem. Nie tylko to wszakże dzieliło od siebie obu niewłoskich papieży.

W marcu 1523 r. Zygmunt I Jagiellończyk, pod wpływem legata papieskiego Tomasa Nigry, wydaje dekret ustanawiający karę śmierci oraz konfiskatę majątku za samo wyznawanie i propagowanie nauki Lutra i innych reformatorów, jak również za sprowadzanie, czytanie i kolportaż ich dzieł. Edykt, brzmiały niesłychanie surowo, nie był co prawda w praktyce realizowany w stosunku do osób, których po II Soborze Watykańskim papieże zaczęły nazywać „odłączonymi braćmi”. Większość krótkiego pontyfikatu wypełniły Hadrianowi VI, bezskuteczne zresztą, starania o zmontowanie nowej krucjaty antytureckiej, do której próbował wciągnąć także i Polskę. Jan Paweł II natomiast negatywnie ocenił wszelkie zbrojne akcje mające na celu oswobodzenie Ziemi Świętej z rąk „niewiernych”. I był oczywiście rzecznikiem tolerancji wyznaniowej, którą – przynajmniej na papierze – zwalczał Zygmunt „Stary” pod naciskiem nuncjusza Hadriana VI.

Karol Wojtyła jak wiadomo znał biegle wiele języków, kardynał-inkwizytor praktycznie tylko dwa (flamandzki i hiszpański). Łaciną władał słabo, włoskiego w ogóle nie znał, co nie mogło jednać popularności wśród mieszkańców Rzymu nowemu biskupowi

Prof. dr hab. Janusz Tazbir, członek rzeczywisty PAN, Instytut Historii PAN, Warszawa

tego miasta. Ponieważ nie posiadał „większego zrozumienia dla kultury renesansu i życia towarzyskiego” był w Rzymie traktowany z pogardą „jako barbarzyńca”. Popularności nie zjednała mu także radykalna „lustracja” całej administracji i urzędów, w której wyniku „wielu literatów, artystów, muzyków i błaznów musiało opuścić Watykan”.² Miało to zresztą stanowić tylko wstęp do radykalnej reformy całego Kościoła. Jej przeprowadzeniu stanęła na przeszkodzie rychła śmierć cudzoziemskiego papieża. Po niespełna 20 miesiącach pontyfikatu na Stolicy Apostolskiej zasiadł ponownie jeden z przedstawicieli włoskiej arystokracji, Giulio Medici, który przybrał imię Klemensa VII.

Byłoby wszakże niesłusznym uproszczeniem widzenie w naszym Wielkim Rodaku całkowitej antytezy Hadriana VI. Zarówno bowiem Flamand, jak i, w przeszło czterysta lat później, Polak wystąpili z przeprosinami za winy Kościoła i podległego mu duchowieństwa. W imieniu Hadriana VI uczynił to na sejmie Rzeszy w Norymberdze (1522-1523) legat papieski Francisco Chiregati. Łatwo sobie wyobrazić, z jakim oburzeniem cały konserwatywny Rzym musiał przyjąć jego stwierdzenie, że Bóg „dopusił do prześladowania swojego Kościoła z powodu grzechów ludzi, a zwłaszcza grzechów księży i prałatów”. I dalej papież, przez usta Chiregatiego stwierdzał, iż w samej Stolicy Apostolskiej od wielu już lat występuje mnóstwo nagannych i obrzydliwych zjawisk, wskutek czego „wszystko zmienia się na gorsze”.³ Chodziło tu oczywiście o sukcesy rozpoczętej w r. 1517 przez Marcina Lutera reformacji; on sam zresztą zareagował zgoła obraźliwie na dłoń wyciągniętą ku pojednaniu. W swym pamflecie na Hadriana VI nazwał go głupim, nieoświeconym i obłudnym tyranem, mieniając wręcz papieża osłem i Antychrystem.

Rzymscy konserwatyści mieli więc powody do tryumfu: eksperyment zamiany Włocha na cudzoziemca najwidoczniej nie zdał egzaminu. Badacze dziejów Kościoła do dziś dnia zresztą niezbyt rozumieją, dlaczego właściwie doszło do tego wyboru. Tym bardziej iż w ówczesnym kolegium kardynalskim było zaledwie trzech purpuratów spoza Italii. Protestantcki historyk papieżstwa Ludwik Ranke pisze o tym nader obrazowo: „Dali się porwać ku temu jakimś nieoczekiwanym impulsem, a kiedy rzecz już się dokonała [...] byli ledwo żywi z trwogi” przed cudzoziemcem i do tego inkwizytorem.⁴ Wspomniana już rychła śmierć Hadriana VI wybawiła włoskich kardynałów z wielkich kłopotów, ale lekcja była tak dotkliwa, że aż do r. 1978 nie odważyli się na podobnie ryzykowny krok. Nie może to nas zbyt dziwić, niejasne natomiast są powody, dla których w trwającym ponad cztery wieki „międzyczasie” żaden z krajów nie próbował przeforsować własnego rodaka. Można tylko domniemywać, iż z jednej strony nie widziano szans wyborczych w tak silnie przez Włochów obsadzonym kolegium, z drugiej zaś najbardziej do podejmowania podobnych prób skłonne państwa potworzyły sobie własne narodowe Kościoły. Rolę papieża przejęli w nich królowie bądź też duchowi następcy mistrza z Genewy lub Wittenbergi.

Również i w Polsce aż do zniknięcia jej z politycznej mapy kontynentu, nikt, nawet w najśmielszych fantazjach, nie widział możliwości włożenia tiary na głowę któregoś z Sarmatów. Co nie znaczy oczywiście, aby stosunki Krakowa, a później Warszawy, z Rzymem układały się zawsze idyllicznie. Trudno było oczywiście oczekiwać poszanowania autorytetu papieża przez wyznawców prawosławia. Przypomnijmy, że i Jan Paweł II nie zdołał, na skutek zdecydowanego sprzeciwu Cerkwi, spełnić marzenia swego życia, jakim była pielgrzymka do Rosji, uwieńczona odprawieniem katolickiej mszy na placu Czerwonym w Moskwie.

O ile jednak prawosławni mieszkańcy Rzeczypospolitej starali się nawet po narzuconej im unii brzeskiej prowadzić polemikę z Rzymem w stosunkowo oględnych, jak na tamte czasy, słowach, to protestanci nie szczędzili hierarchii katolickiej, a zwłaszcza papieżowi, najgorszych wyzwisk, z lubością nazywając Stolicę Apostolską m.in. wielką nierządnicą. Posłużyłem się tu zresztą eufemizmem, obelgi czerpane całymi garściami z pism Lutra oraz jego wyznawców brzmiały bowiem niesłychanie wulgarnie. Były to epitety, których nawet komunistyczna cenzura w PRL nie przepuściłaby do druku. Jedynie w byłym Związku Radzieckim mógł się ukazać pamflet Jarosława Hałana, zatytułowany *Pluję na papieża*. Monopolizacja tej godności przez Włochów stanowiła swoistą wodę na młyn tak silnej w Rzeczypospolitej italofoibii, przeplatającej się zresztą z italofilia.

Na stale ponawiany zarzut cudzoziemskiego pochodzenia reformacji odpowiadano argumentem, iż starania papieży o podporządkowanie Rzymowi całego świata chrześcijańskiego są wyrazem wygórowanych ambicji włoskiego kleru. Stawia on sobie za cel uczynienie poddanych ze świeckich władców, jak również fiskalny wyzysk podległych im państw. Zamiast „katolicki” używano nagminnie przymiotnika „rzymski” (papież, biskupi, księża, konfesja etc.) czy „włoski”, oczywiście w zdecydowanie pejoratywnym słowa tego znaczeniu. Świętopietrze oraz annaty (opłaty składane Rzymowi przy obejmowaniu wyższych urzędów duchownych) określano jako haracz płacony obcemu władcy, porównywalny z trybutem, którego przecież chanowie tatarscy stale domagali się od Polski. Protestanci nie czynili także różnic pomiędzy papieskimi legatami a świeckimi posłami, dopatrując się w ich poczynaniach zagrożenia dla polskiej racji stanu. Zarówno w okresach kolejnych bezkrólewí, jak w latach kryzysów politycznych domagano się wydalania nuncjuszów apostolskich poza granice Rzeczypospolitej, zwracając się do króla (Zygmunta III Wazy) z apelem:

Nie daj się ni w czym rządzić włoskiemu plemieniu.
Co tu ma legat czynić? Niech do Rzymu jedzie,
Niech ognia nie przysparza naszej wielkiej biedzie.⁵

Warto w tym miejscu przypomnieć, iż dopiero Jan Paweł II, powołując Polaka na stanowisko nuncjusza, uczynił wyłom w wielowiekowej tradycji, zgodnie z którą legat mógł

być wyłącznie Włochem, najczęściej zresztą nie rozumiejącym politycznych realiów ani nie znającym historii kraju, w którym przebywał. Nic więc dziwnego, iż lektura relacji nuncjuszów apostolskich o Polsce XVI i XVII stulecia robi wrażenie impresji o nader egzotycznym dla Włochów państwie.

Nie tylko geograficzne oddalenie stolicy katolicyzmu oraz jego kolejnych przywódców od Rzeczypospolitej prowadziło do jakże częstych sytuacji konfliktowych, o jakich zwykło się dzisiaj zapominać. Ostry kontrast pomiędzy naszym Wielkim Rodakiem, który zwiedził chyba wszystkie zakątki świata, a papieżami, nie nawykłymi do opuszczania Italii, powodował jakże często konfliktowe sytuacje polityczne. Wystarczy przypomnieć postawę zajętą przez Kaliksta III w początkach tak zwanej wojny trzynastoletniej, prowadzonej przez Krzyżaków z Polską (1454-1466). Papież ten w specjalnej bulli zagroził klątwą tym wszystkim mieszkańcom Prus Krzyżackich, którzy nie wrócą dobrowolnie pod władztwo Zakonu. Choć jego następca, Pius II, zawiesił ją w listopadzie r. 1459, to jednak równocześnie zaznaczył, iż klątwa obejmowała króla i niektórych jego poddanych jako popierających Związek Pruski. W odpowiedzi Kazimierz Jagiellończyk nie wpuścił do Polski legatów papieskich, mających go skłaniać do zawarcia pokoju z Krzyżakami, oczywiście na dogodnych dla nich warunkach. Oburzony tym arcybiskup Hieronim Lando, stojący na czele poselstwa, zagroził nawet Polsce (w styczniu r. 1460) krucjatą państw chrześcijańskich. Pius II oświadczył zaś posłom królewskim, że ich monarcha niesłusznie i wbrew przywilejom Stolicy Apostolskiej przywłaszcza sobie Prusy Krzyżackie. Z uwagi na brak miejsca nie będę omawiał dalszego przebiegu tego konfliktu, poprzestając na przypomnieniu, iż Rzym nigdy nie zatwierdził postanowień pokoju toruńskiego z r. 1466. Nieprzychylnie Polsce stanowisko zajmował także wspomniany już Hadrian VI. Posunął się on aż do kasaty większości dotychczasowych przywilejów, nabytych przez polski episkopat. Kolektorem świętopietrza mianował włoskiego duchownego, co także wywołało ostry sprzeciw ze strony Zygmunta I Jagiellończyka. Również w sporze z Krzyżakami papież ten zdecydowanie popierał Zakon i domagał się od Polski znacznych ustępstw na rzecz wielkiego mistrza.⁶

Do kolejnego zatargu, tym razem na mniejszą wszakże skalę, doszło w r. 1529, kiedy to bratanek prymasa Polski, Jana Łaskiego (nie mylić z głośnym reformatorem protestanckim o tym samym imieniu i nazwisku!), wziął udział w wojnie na Węgrzech, występując po stronie sprzymierzonego z Turkami Jana Zapolyi. Wrogowie sędziwego już Łaskiego wykorzystali skwapliwie ten fakt, aby oskarżyć go przed papieżem o sprzyjanie wyznawcom Mahometa. Skutki nie dały na siebie długo czekać: Klemens VII wystosował bowiem w r. 1530 do Krakowa surowe *monitorium*, mówiące o Łaskim wręcz, iż jest to „syn ciemności, a brat zdrajcy Judasza [...] z imienia arcybiskup, ale z uczynków arcydiabeł”.⁷ Papież nakazywał Łaskiemu stawienie się w ciągu 80 dni w Rzymie dla złożenia wyjaśnień, pod groźbą klątwy, pozbawienia urzędu i grzywny.

Dokumentu tego Zygmunt I nie pozwolił jednak ogłosić w Polsce, a samo *monitorium* odesłał do Rzymu. Rychła śmierć Łaskiego wpłynęła na umorzenie całej sprawy. Gdyby nawet i nie umarł, to w Stolicy Apostolskiej zapewne by się nie zjawił.

Z wyjazdem do Rzymu nie kwapił się Jakub Uchański, który w 1559 r. objął biskupstwo włocławskie. Królowie polscy posiadali wówczas prawo nominacji biskupów, którzy musieli jednak uzyskać następnie zgodę papieża. Paweł IV nie tylko jej odmówił, ale i pozwał Uchańskiego przed trybunał inkwizycji w słowach, od których zalatywał ogień stosu. Papież pisał, iż Uchański „od wiecznej wiary i drogi odstąpił [...], a kacerską złością zarażony bardzo szaleje”. Biskup miał się stawić w Rzymie w ciągu trzech miesięcy w celu wytłumaczenia się z wysuwanych wobec niego zarzutów.

W czasie swego krótkiego pontyfikatu (1555-1559) Paweł IV zyskał opinię jednego z najsurowszych władców katolicyzmu. Trybunał inkwizycyjny był stale przez papieża strofowany za rzekomą zbyt dużą pobłażliwość wobec oskarżonych, których papież polecał poddawać wyszukany torturom (choćby po to, aby wyjawili nazwiska współwinnych). Kiedy umierał, w więzieniach inkwizycji przebywało dwóch kardynałów oraz paru biskupów, nie wspominając już o zwykłych księżach. Nic więc dziwnego, że zaraz po śmierci papieża rozbito pomnik wzniesiony ku jego czci, a głowę tego posągu wleczono po ulicach miasta. Rzymianie splądrowali także budynki inkwizycji i podłożyli pod nie ogień.

Włoska kosa trafiła wszakże na polski kamień. Uchański nie był zapewne dobrym katolikiem, ale na pewno był pasjonatem, który do wysoko postawionych dygnitarzy mówił „ty”. Ludwik Kubala pisał o nim obrazowo: „szorstki jak wichur grudniowy” i „bezczelny jak drzewo odarte”.⁸ Zamiast się stawić, osobiście posłał do Rzymu list protestacyjny, zatytułowany *Jedyna obrona, prawda boża, księdza Jakuba Uchańskiego przeciwko pozwowi księży zawieśników (zawistników) rzymskich badaczy*. Zakwestionował w nim wręcz prawo papieża do władania światem chrześcijańskim. Drwiąc sobie z groźby kłatwy, podkreślał, iż moc rzymska nie sięga do Chełmna i Włocławka, w których to miastach miał swoje biskupie rezydencje. Piętnował również księży „rzymskich” za to, iż „okrutnymi a długimi mękami trapią głosicieli prawdy Bożej, a co więcej przymuszają wiernych do jej odstąpienia”.⁹ Przyszły prymas występował tu niemalże otwarcie w obronie „kacerzy”. W Polsce przetrwała nawet legenda, jakoby w kościele w Łowiczu polecił wymalować obraz ukazujący wyklinanie go przez papieża i palenie malowanej podobizny niedoszej ofiary inkwizycji.

Jest wysoce prawdopodobne, iż tak obelżywe dla Pawła IV pismo powstało z inicjatywy i zachęty Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który należał do najbliższego otoczenia Uchańskiego. Byłby to więc niejako dalszy ciąg listu, który w r. 1556 autor dzieła *O kościele* wystosował do tegoż papieża. Był on wprawdzie pozbawiony docinków i złośliwości, ale i pisany bez respektu, który winien cechować każde wystąpienie owieczki

do najwyższego pasterza. Zdaniem wybitnego znawcy dziejów naszej reformacji, Stanisława Kota, Modrzewski pisał ów list „jak równy do równego”.¹⁰ Odrzucał w nim stanowczo zarzut herezji, wysuwany pod adresem Frycza przez katolików. Nie omieszczał też ostrzec papieża przed próbą tłumienia siłą rozwoju reformacji. Oburzał się na tych wszystkich doradców, którzy radzili Ojcu Świętemu, aby karał heretyków stosem. Są to bowiem głosy, pisał Andrzej Frycz Modrzewski, które przystoją jedynie „zgrupowaniu obłąkańców” (dziś byśmy powiedzieli: oszołomów).

W znacznie ostrzejszym tonie było utrzymane pismo Stanisława Orzechowskiego do Juliusza III (1551), w którym żonaty ksiądz domagał się przyznania mu prawa legalnego posiadania małżonki. Orzechowski znajdował się wówczas w szczególnie krytycznej sytuacji; władarz jego diecezji, Jan Dziaduski, wyklął go uroczystie jako herezyka, a sąd biskupi skazał na wygnanie i konfiskatę mienia. Samo zaś małżeństwo uznał za nieważne. Przekonany o poparciu ze strony szlachty, Orzechowski niezbyt się tym wszystkim przejął. Jego słynną suplikację do papieża, którą ogłosił niebawem drukiem w Bazylei, trudno by nazwać uniżoną prośbą. Była to raczej niedwuznaczna groźba, przypominająca o prawach i przywilejach polskiego szlachcica.

„Nie z Włochem, ale z Polakiem masz do czynienia – pisał krnąbrny ksiądz do papieża – u nas prawo ponad wszystkim. Nie powie mi król na Twój rozkaz: «Orzechowski, Juliusz papież chce, abyś szedł na wygnanie». Prawa nasze zabraniają mu [to jest: polskiemu monarsze] więzić i wyganiać. Skaż mnie ty na śmierć, a sprawa zostanie przekazana do rozstrzygnięcia sejmowi...”. W ostrych słowach Orzechowski krytykował nepotyzm papieża, skłaniający go do powoływania krewnych i faworytów na stanowiska, których nie mogli godnie sprawować. Wytykał Juliuszowi III naganną skłonność do prowadzenia wojen, nie omieszkując przy tym przypomnieć, iż przejawiali ją i inni papieże. Rozwodził się nad swobodą obyczajów, a właściwie rozpustą, uprawianą bezkarnie w Świętym Mieście.¹¹ Orzechowski cieszył się jednak tak wielką popularnością wśród szlachty, że w końcu uzyskał z Rzymu dyspensę od celibatu (pod warunkiem, że nie będzie sprawował funkcji kapłańskich), corocznie przedłużaną. Pozostawił po sobie pięcioro dzieci; talent polemiczny Orzechowskiego, wprzęgnięty w służbę kontrreformacji, sprawił, iż Kościół, nie chcąc tracić tak cennego pióra, musiał je wszystkie uznać za poczęte w legalnym związku, a panią Magdalenę Orzechowską, z domu Chełmską, za prawowitą małżonkę.

Ostatni z „krnąbrnych” listów do Rzymu, jaki pragniemy omówić, był dziełem zbiorowym całego senatu (a więc również polskich biskupów). Został on sprowokowany kolejnym zatargiem Władysława IV Wazy z nuncjuszem papieskim, Mariuszem Filonardim. Oskarżał on systematycznie króla (w raportach wysyłanych do Rzymu), iż czyni nadmierne ustępstwa wobec wyznawców prawosławia i protestantyzmu, o czym na dworze polskim dobrze wiedziano. Samemu papieżowi Waza miał także za złe, iż okazu-

je mu jako władcy elekcyjnemu ostentacyjne lekceważenie, traktując polskiego króla gorzej od dziedzicznych monarchów. Rzym nader niechętnie traktował też zamiar budowy kolumny Zygmunta III Wazy. Urban VIII dostrzegł w tym projekcie naganną chęć uczczenia osoby świeckiej w sposób przysługujący jedynie świętem Pańskim. Kiedy zaś Władysław IV, pragnąc oczyścić plac pod kolumnę, kazał wykupić i zburzyć znajdujące się tam zabudowania klasztoru benedyktynek, Filonardi pod groźbą interdymu zakazał usuwania posiadłości zakonnych.

Król się tym jednak wcale nie przejął, a gdy Filonardi przybył na zamek z przeprosinami, odmówiono mu audiencji. Następnie poinformowano nuncjusza, iż obraził i naród (szlachecki), i samego monarchę, w związku z czym senat wystosował w r. 1643 do Rzymu pismo, żądające odwołania Filonardiego z Polski. „Niechaj się chełpi, kto chce – czytamy w tym liście – krwawymi zwycięstwami i przywróceniem religii przez mordy i rzezie; my sądzymy, że pobożność naszych królów skuteczniejsza jest niż oręż i tego jedynie miecza dla nawrócenia heretyków używamy”.¹² Urban VIII przychylił się do żądań króla i senatu: w sierpniu roku 1643 nuncjusz wrócił na stałe do Rzymu.

Warto dodać, iż w akcji przeciwko Filonardiemu król otrzymał solidarne wsparcie całego episkopatu z prymasem Maciejem Łubieńskim na czele. Jak można się domyślać, sfery kościelne uważały tak otwartą ingerencję nuncjusza w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej za niebezpieczny również dla interesów miejscowej hierarchii precedens. Senat nie uzyskał odpowiedzi na swe niewątpliwie zuchwałe pismo, tak samo jak nie otrzymali jej Jakub Uchański czy Stanisław Orzechowski, nie mówiąc już o Andrzeju Fryczu Modrzewskim. Trafiły tam natomiast dzieła tego ostatniego, wymierzone, podobnie jak niektóre pisemka polemiczne Orzechowskiego, w instytucję celibatu.

Zapewne śmierć Jana Pawła II sprawiła, iż nie ustosunkował się do błędnych politycznie postaw, jakie Rzym był zajmował w sprawach polskich. W ich konsekwencji autorytet papieża, który doszedł chyba do zenitu w okresie pontyfikatu Karola Wojtyły, spadł w XVI wieku tak bardzo, że nawet spod pióra Jana Kochanowskiego, który nigdy przecież katolicyzmu nie porzucił, spłynęła zjadliwa fraszka zatytułowana *Na Świętego Ojca* :

Świętym cię zwać nie mogę, Ojcem się nie wstydzę,
Kiedy wielki kapłanie, syny twoje widzę.¹³

Jak już wspominałem, żaden z obywateli Rzeczypospolitej, nawet w poetyckich utworach, nie pisał o możliwościach ujrzenia któregoś z rodaków na tronie św. Piotra. Dopiero katastrofa polityczna, jaka spotkała Rzeczpospolitą u schyłku XVIII wieku, sprawiła, iż zaczęto snuć podobne marzenia. W sytuacji gdy Kościół odniósł się dość obojętnie do faktu rozbiorów, a Rzym zdecydowanie potępił listopadową insurekcję z roku 1830, pojawiły się nieśmiałe nadzieje, iż na papieskim tronie zasiądzie kiedyś człowiek lepiej rozumiejący potrzeby i aspiracje Polaków od kolejnych papieży XIX stulecia.

Łatwo jest oczywiście znaleźć wytłumaczenie (co nie znaczy usprawiedliwienie) dla rzymskiej polityki w sprawach polskich. Wprawdzie Stolica Apostolska patrzyła na rozbiory jako na fakt godzien ubolewania, ale w aspekcie ogólnoeuropejskim drugorzędny i raczej nieunikniony. Dyplomacja papieska dość niechętnie przyjęła Konstytucję 3 maja, którą uważała za niemiłą dla siebie twór masonerii, inspirowany przez francuską rewolucję. Rzym zawiódł się na współpracy z monarchiami katolickimi, we Francji wydarzenia lat 1789-1794, w Austrii zaś józefinizm poważnie przyczyniły się do podkopania wpływu Kościoła oraz ograniczenia przywilejów duchowieństwa. W tej sytuacji na plan pierwszy wysuwały się państwa akatolickie, które, jak Prusy czy Rosja, zachowały spójność i zdolność walki z rewolucją. Dyplomacja Stolicy Apostolskiej w nich właśnie widziała niemalże jedyne ostoje ładu i autorytetu, nie zwracając większej uwagi na fakt, iż były to państwa, którym przypadła w udziale znaczna część polskiego łupu. Prowadząc politykę zbliżenia za wszelką cenę, przeceniano możliwości kompromisu, składając na jego ołtarzu katolicką Polskę.¹⁴

Z kolei w XIX stuleciu Rzym panicznie bał się wszelkich ruchów rewolucyjnych, a zamiast stanąć na czele walki o zjednoczenie Włoch, czynił wszystko, aby utrzymać niezawisłe państwo kościelne. Wszystko to tłumaczy nieszczęsną encyklikę Grzegorza XVI, z 9 czerwca 1832 r., zatytułowaną *Cum primum*. W *Historii Kościoła*, pióra ks. Bolesława Kumora, wydanej pod auspicjami KUL-u, czytamy, iż Grzegorz XVI „był konserwatystą, osobą prześladowaną w młodości przez rewolucję, toteż zawsze się jej bał”.¹⁵ Przysłowiową „kropkę na i” stawia inny profesor KUL-u, ks. Zygmunt Zieliński, pisząc, iż w Rzymie uważano, że powstanie zostało wywołane przez obce Kościołowi elementy. Dyplomacja papieska traktowała je „jako jeden z fragmentów rewolucji europejskiej, tej samej, która tak dotkliwie dała się we znaki Państwu Kościelnemu i papieżowi”. Przekonanie to legło u podstaw wspomnianej już encykliki, która wywołała zrozumiałe oburzenie zarówno w pacyfikowanym kraju, jak i na emigracji. Zawarta tam aprobata dla carskich rządów nad Polakami oraz zdecydowane potępienie jakichkolwiek „buntowniczych” wystąpień w przyszłości z ich strony była przypisywana także naciskom rosyjskiego posła w Rzymie, księcia Grigorija Gagarina, który brał ponoć udział w ostatecznym zredagowaniu tekstu encykliki.¹⁶

Głębokiemu rozgorzyczeniu Polaków z tego powodu dał wyraz Juliusz Słowacki, wkładając w usta Grzegorza XVI ostrzeżenie:

No, mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,

poparte groźną zapowiedzią „Na pobitych Polaków pierwszy kłatwę rzucę”. W witających Kordiana jako „potomka Sobieskich” słowach papieża został zawarty gorzki zarzut Poety, iż Rzym zapomina o zasługach „przedmurza chrześcijaństwa”, które w r. 1683 ocaliło Wiedeń przed turecką okupacją.¹⁷ W myśl znanej formuły o możliwości odwołania

się od papieża źle poinformowanego do papieża dobrze poinformowanego rząd powstańczy przesłał do Rzymu odpowiednie wyjaśnienia, które nie przyniosły wszakże widocznych rezultatów. W tej sytuacji Polakom pozostawało jedynie liczenie na cud, jakim było by zastąpienie na Stolicy Apostolskiej Włocha przez Polaka, któryby mocą papieskiego autorytetu wsparł niepodległościowe aspiracje podbitego narodu. I nie jest chyba rzeczą przypadku, że właśnie autor *Kordiana* jako pierwszy chyba sformułował poetycką wizję takiego właśnie cudu, pisząc w jednym ze swoich wierszy:

Pośród niesnasków Pan Bóg uderza
w ogromny dzwon
Dla Słowiańskiego oto papieża
otwarty tron.¹⁸

Ta *sui generis* przepowiednia autora *Króla Ducha* zaczęła być aż do znudzenia cytowana dopiero jednak po obiorze Karola Wojtyły. Wcześniej natomiast rzecznicy antyklerykalizmu z upodobaniem powtarzali słynne strofy z *Beniowskiego*, w których zwracając się do Polski, Wieszczy pisał:

Krzyż twym Papieżem jest – twa zguba w Rzymie!¹⁹

Nie tylko sam Słowacki, ale i dwaj pozostali z Wielkiej Trójcy Narodowych Wieszców nie mogli nigdy przebaczyć Rzymowi stosunku do powstania listopadowego. Zygmunt Krasiński co prawda wyrażał go w prywatnej korespondencji, nie przeznaczonej do publikacji. W liście do Jerzego Ignacego Lubomirskiego z początku r. 1846 autor *Nieboskiej komedii* obu, Grzegorzowi XVI i Mikołajowi I, przepowiadał wieczne potępienie. Do pasji doprowadzała go serwilistyczna polityka Rzymu wobec Rosji, prowadzona przez kardynała Rafaela Lambruschiniego. Któż nie pamięta, że Mickiewicz, przyjęty w marcu r. 1848 przez Piusa IX wraz z całą polską delegacją, wystąpił z mową, która, jak pisze Dorota Siwicka „przez wielu została uznana za skandaliczną”.²⁰ Stanowiła ona odpowiedź na niepowodzenie zabiegów Wieszcza o uzyskanie papieskiego błogosławieństwa dla legionu polskiego, który pod narodowym sztandarem walczyłby z Austrią. Oddajmy głos pogromcy „brązowników” wszelkiej maści, Tadeuszowi Boyowi-Żeleńskiemu. Pisał on, iż kiedy Mickiewicz „natrafia na trudności i obja się o gładką dyplomację Watykanu, w uniesieniu potrząsa gwałtownie ręką papieża, krzyżąc: «Wiedz, że duch boży jest dziś w bluzach paryskiego ludu!»”.²¹ Papieżem był wówczas Pius IX.

Trudno się więc dziwić, iż niektórzy dopatrują się i u Mickiewicza podobnych co u Słowackiego proroctw, a to w związku z zawartą w *Dziadach* wizją ks. Piotra, o mężu, który okaże się wskrzesicielem narodu i choć sam bez korony będzie stał na trzech koronach (miała to być aluzja do potrójnej tiary papieskiej)

Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy
A imię jego czterdzieści i cztery²²

Trudno jednak z tak niejasnych dywagacji wyciągać zbyt daleko idące wnioski, tym bardziej że owym opatrnościowym 44 miał być według niektórych sam Józef Piłsudski. Tak czy inaczej wizja Polaka na Stolicy Apostolskiej musiała poważnie niepokoić zaborców. W r. 1878 zarówno Wiedeń, jak Petersburg i Berlin bardzo nieżyczliwie skomentowały fakt, iż wśród kandydatów na papieża znalazł się kardynał Mieczysław Ledóchowski (co prawda otrzymał tylko jeden głos, wybrany został zaś Leon XIII). Istniejącym obawom dał wyraz m.in. Fiodor Dostojewski, który w *Dzienniku pisarza* stwierdził, iż powszechnie wiadomo, że polski papież „nie robiłby nic innego, tylko zajmował restytuowaniem otcizny” (tak w oryginale). Istotnie, taki wynik konklawe, w XIX stuleciu całkowicie zresztą niemożliwy, przyczyniłby wszystkim trzem zaborcom jeszcze więcej kłopotów, aniżeli sprawiło czerwonemu Kremlowi powołanie Polaka na Stolicę Piotrową. Jeden z publicystów trafnie zauważył, iż w Jałcie (1945) wszystko można było przewidzieć, ale tylko nie to, że Polak zostanie kiedyś papieżem, który wesprze odradzającą się niepodległość.

Literaturze pięknej zdarza się czasami trafniej przewidzieć przyszłość niż futurologom czy politologom. I to nie dlatego by tworzyli ją prorocy, umiejący zaglądać za kulisy przyszłości. Po prostu, zarówno poeci, jak i dramatopisarze lepiej od mędrców uzbrojonych w „szkiełko i oko” potrafili wyczuwać narodowe pragnienia i tęsknoty. Na przełomie XIX i XX wieku w utworach poświęconych Piotrowi Skardze zaczęto w królewskim kaznodziei widzieć nie tylko proroka narodowej klęski, ale i optymistycznego wizjonera, który po okresie niewoli zapowiadał ponowne odzyskanie niepodległości. Stanisław Wyspiański pisał w *Wyzwoleniu* o „dniu zmartwychwstania”, ale przecież i na znacznie niższych piętach polskiej poezji rozbrzmiewa przekonanie, iż niebawem może się rozleć okrzyk „pęta rwij”. W datowanej na schyłek XIX wieku tak zwanej „przepowiedni tęgoborskiej” wśród wizji przyszłych losów Polski spotykamy także zapowiedź, iż „trzy rzeki świata dadzą trzy korony pomazańcowi z Krakowa”, w której wielu komentatorów odczytuje dziś proroczą wizję elekcji Karola Wojtyły. *Expressis verbis* pisał o takiej właśnie możliwości ks. Bronisław Markiewicz (1842-1912). W jego ogłoszonym pośmiertnie dramacie *Bój bezkrwawy* (1913) czytamy: „Najwyżej zaś was Bóg Pan wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża”.²³

Ogólnym nastrojom nie oparł się także sceptyczny racjonalista, jakim był Bolesław Prus. W jego mało znanej noweli *Zemsta* znajdujemy obraz nowej Polski założonej przez emigrantów gdzieś na kontynencie afrykańskim. Ponieważ pisałem na ten temat obszerniej w numerze 1 „Nauki”²⁴, tu pragnę tylko przypomnieć, iż Polacy zostali w niej przedstawieni jako ludzie mogący się poszczycić swoimi wynalazcami, artystami i lekarzami. Jednego z Polaków wybrano nawet na papieża, „który zaprowadził głębokie reformy w katolicyzmie”. To swoiste „proroctwo” uszło, jak dotąd uwadze autorów, skrupulatnie rejestrujących wszelkie wypowiedzi na temat możliwości objęcia Stolicy

Piotrowej przez rodaka Mickiewicza i Słowackiego. Wybór ten miał zresztą przewidzieć Konstanty Ildefons Gałczyński w wierszu *Modlitwa za pomyślny wybór Papieża*, powstałym przed rokiem 1939. W jego ostatniej strofocie czytamy:

Oto Królowo, schodząc w serca głębię
błagam, słuchając, co mówi duch Boży:
nowe papieństwo jak dąb się rozłoży
przy polskim dębie²⁵

Jak się wydaje, takie oczekiwanie na papieża-rodaka było właściwe nie tylko Polakom. Podobne nadzieje mogły żywić również i inne narody, srodze przez historię pokrzywdzone, żeby wymienić choćby Irlandczyków. Trudno jednak na to pytanie odpowiedzieć bez rozległych i nader czasochłonnych kwerend źródłowych. Jedno jest pewne, a mianowicie stałe wiązanie takiego wyboru z przełomem w dziejach narodu, który wydał papieża-rodaka. Polacy doby zaborów upatrywali w nim *sui generis* Mojżesza, który wyprowadzi ich z ponadstuletniego „domu niewoli”. Nadzieje te się poniekąd sprawdziły w r. 1978, skoro elekcja Karola Wojtyły zaledwie o kilka lat poprzedziła odzyskanie, utraconej w r. 1939, niepodległości. A co więcej Jego mądra polityka w znacznym stopniu przyczyniła się do przyśpieszenia zachodzących w Polsce przemian politycznych. Być może ocaliła nas przed zbrojną interwencją ze strony ZSRR. Na pewno zaś ukształtowała wśród Sarmatów nowe pojmowanie bohatera narodowego.

W XIX stuleciu nasza literatura piękna sławiła nieudacznika, a ludzie sukcesu czy olśniewających karier byli czymś mocno podejrzanym. Dotyczyło to przede wszystkim wodzów. Jeśli nawet mieli oni za sobą zwycięskie bitwy, to do narodowej pamięci przechodzili w ostatnim, tragicznym momencie swego życia. Jeszcze w legendzie Tadeusza Kościuszki zwycięzca spod Raławic konkuruje z człowiekiem, który po klęsce pod Maciejowicami miał rzekomo powiedzieć *Finis Poloniae*. Ale już książę Józef Poniatowski tkwi w tradycji historycznej nie jako ostateczny tryumfator wojny polsko-austriackiej 1809 r., lecz jako tragiczny heros, który wybrał śmierć w nurtach Elstery.

Emilia Plater, umierająca w chacie leśnika, generał Sowiński, ginący na szanłach Woli, Traugutt, powieszony na stokach Cytadeli – wszyscy oni utrwalali w świadomości społecznej przekonanie, iż ostatecznym losem walczącego za ojczyznę musi być w warunkach polskich bohaterska śmierć, zwycięstwo moralne połączone jednak z klęską militarną. Taki właśnie wzorzec Polaka zaczął obalać Józef Piłsudski, który zakończył swe życie jako marszałek Polski i niemalże jej dyktator. Do reszty zaś obalili ten wzorzec Jan Paweł II, pierwszy Polak znany na wszystkich kontynentach świata, będący zarazem człowiekiem sukcesu w najlepszym słowa tego znaczeniu.

Wśród 262 dotychczasowych papieży był to bodajże drugi (po Linusie, żyjącym w II w. n.e.), który miał za sobą doświadczenie sceniczne. Swą rolę wielkiego reformatora Kościoła odgrywał jednak dzięki współczesnym mass-mediom przed milionową widownią. Krzepił naszą dumę narodową; zarówno Jego poprzednicy, jak i następcy

będą w oczach Polaków przede wszystkim papieżami, gdy tymczasem Karol Wojtyła pozostanie Wielkim Rodakiem, który jako jedyny w naszej tysiącletniej historii reprezentował swój naród na Stolicy Apostolskiej. Reprezentował kraj będący od trzystu lat przedmiotem, a nie podmiotem dziejów, „halabardnikiem” i „giermkim historii”, natomiast Jan Paweł II wpłynął w istotny sposób na losy nie tylko katolicyzmu oraz Kościoła, ale i całego świata. W jak dużym stopniu, o tym się przekonamy dopiero za pół wieku, po otwarciu tajnych archiwów Watykanu oraz uzyskaniu dostępu do sekretów wielkich mocarstw. Pod tym względem porównywanie Karola Wojtyły z Hadrianem VI nie ma większego sensu, choć oczywiście należy pamiętać, iż flamandzki papież rządził kościołem półtora roku, a nasz Rodak był u steru Łodzi Piotrowej przez ponad ćwierć wieku.

Bądźmy wszakże świadomi dwóch niebezpieczeństw, jakie zagrażają legendzie Karola Wojtyły. Pierwsze z nich wyraża się w tym, iż ludzie wielcy są praktycznie bezbronni wobec późniejszych interpretatorów ich dorobku, myśli i dążeń. Tadeusz Boy-Żeleński napisał był kiedyś, iż większość krakowskich wieców kończyła się pod pomnikiem Mickiewicza, a zarówno stańczycy, jak i ludowcy czy socjaliści przedstawiali Wieszcza jako swego ideowego patrona. To samo będzie grozić pomnikom Jana Pawła II, którego i ultrakonserwatywni katolicy, i zwolennicy dalszej radykalnej reformy Kościoła będą przedstawiać jako swego ideowego patrona. Drugie z niebezpieczeństw wyraża się w tym, iż dzieła Jana Pawła II będą wznawiane i chwalone, ale zawarte w nich idee coraz rzadziej wcielane w życie.

Następca Jana Pawła II chętnie powołuje się na swego imiennika, Benedykta XV, którego pontyfikat (1914-1922) przypadł na lata I wojny światowej. Warto jednak przypomnieć, iż choć papież ten istotnie sporo uczynił dla przywrócenia pokoju na świecie, to jednak jego sympatie były raczej po stronie państw centralnych aniżeli Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych. Kiedy zaś Roman Dmowski w rozmowie z pewnym dostojnikiem watykańskim wyraził nadzieję, iż w wyniku światowego konfliktu Polska odzyska niepodległość, usłyszał wybuch gromkiego śmiechu. Dostojnik ów oświadczył wprost, iż jest to „cel nieziszczalny”. Kiedy Dmowski zapytał „Cóż by nam Eksceleńcja doradzał?”. Usłyszał: „Wasza przyszłość jest z Austrią”.²⁶ Trudno przypuszczać, aby opinii tej nie podzielał i sam Benedykt XV. I nie sposób się dziwić, iż parę generacji Polaków marzyło o rodaku na papieskim tronie. Choć wielu czytało tak krzepiące przepowiednie na ten temat, to jednak bardzo niewielu wierzyło w możliwość ich realizacji. Były one raczej wyrazem rozpaczki aniżeli nadziei.

Przypisy

¹ Vide choćby L. Hoks, *Der letzte deutsche Papst Adrian VI*, Freiburg i Breisgau 1939.

² H. Tüchle, *Historia Kościoła*, t. 3, 1500-1715, Warszawa 1986, s. 107-108.

³ Ibidem, s. 108.

⁴ L. Ranke, *Dzieje papieżstwa w XVI-XIX wieku*, Warszawa 1974, s. 80.

- ⁵ H. Barycz, *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1963, s. 63.
- ⁶ Por. J. Tazbir, *Historia Kościoła katolickiego w Polsce (1460-1795)*, Warszawa 1966, s. 20-21.
- ⁷ Ibidem, s. 21.
- ⁸ L. Kubala, *Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek Reformacji w Polsce*, Lwów 1906, s. 69.
- ⁹ Por. J. Tazbir, *Silva rerum historicarum*, Warszawa 2002, s. 170.
- ¹⁰ S. Kot, *Andrzej Frycz Modrzewski. Studium z dziejów kultury polskiej w. XVI*, Kraków 1919, s. 151.
- ¹¹ L. Kubala, op. cit., s. 29.
- ¹² M. Baliński, *Historia Kościoła w Polsce*, t. III, Kraków 1874, s. 79.
- ¹³ J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1991, s. 22. Było to tłumaczenie łacińskiej fraszki węgierskiego humanisty, Jakuba Pannoniusa, wydanej w r. 1569, a dotyczącej Pawła II (pontyfikat 1464-1471).
- ¹⁴ Por. M. Lorent, *Watykan a Polska w dobie rozbiorów (1772-1795)*, „Przeгляд Współczesny”, rocz. XIII, nr 148, s. 359.
- ¹⁵ B. Kumor, *Historia Kościoła*, część 7, Lublin 1981, s. 95.
- ¹⁶ Z. Zieliński, *Papiestwo i papieże dwóch ostatnich wieków*, część 1, Poznań 1986, s. 159 oraz B. Kumor, op. cit., s. 95-96.
- ¹⁷ J. Słowacki, *Dzieła wybrane*, oprac. E. Sawrymowicz, t. III, Wrocław 1974, s. 138-140.
- ¹⁸ Z. Przybylak, *Dobre proroctwa i przepowiednie dla Polski*, Toruń b.d., s. 35.
- ¹⁹ J. Słowacki, *Dzieła wybrane*, t. II, Wrocław 1974, s. 100.
- ²⁰ A. Mickiewicz, *Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 477.
- ²¹ T. Boy Żeleński, *O Mickiewiczu*, Warszawa 1949, s. 237.
- ²² Por. Z. Przybylak, op. cit., s. 27-28.
- ²³ Por. J. Tazbir, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 364-365.
- ²⁴ Tenże, *Marzenia o „Nowej Polsce”, „Nauka”*, nr 1/2005, s. 25 i nast.
- ²⁵ Z. Przybylak, op. cit., s. 38-39.
- ²⁶ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowa państwa polskiego*, Warszawa 1926, s. 180-181.

Predictions about the election of a Polish pope

Hadrian VI, a Fleming was the last non-Italian at the Apostolic See. His short pontificate (1522-1523) was not received with much enthusiasm in Rome, not only because of his poor knowledge of Latin and a lack of the knowledge of Italian. In Poland dreams about a Polish pope arouse only after its final partition. They were, however, not the products of hope but of despair. The Poles were bitterly disappointed with Rome's quiet approval of the fact that Poland was scratched out from the political map of Europe. The condemnation of the Uprising of 1830-1831 by Gregory XVI aroused bitter indignation among the Poles. Rome did not approve of the Polish fight for independence either; even in 1916 a high Vatican dignitary suggested that Poland should seek support of Austria. Under the circumstances of that time Poland could count only on a miracle, for example a situation where a Polish patriot would become the pope. The realization of these hopes in 1978 made the previous predictions acquire the rank of prophecies.

Key words: Hadrian VI, Rome, Vatican, Karol Wojtyła, John Paul II